

**Praktyka.** O jak szczęśliwy kupiec, który umiał tak dobrze handlować. „Handlujcie aż przyjdę“. (Luc. 19. 13). Handlujmy i my w podobny sposób, aż do Jego nadejścia, a i my możemy otrzymać podobną nagrodę.

### MODLITWA.

Sw. Józefie, który, jak żebrak błagając o przytułek w Betleem, znosiłeś cierpliwie odmowę sere samolubnych, racz mi wyjednać łaskę wiernego korszystania z każdej okazji do czynów miłosiernych, oraz doskonałego poddania się woli Bożej we wszystkich okolicznościach życia mojego. Amen.

### Dzień 14-ty marca.

Radość św. Józefa z narodzenia Zbawiciela świata.

Po za bramami miasta znajdowała się grotta, w której pasterze trzody

swoje, na targ takowe pędząc, umieszczali. Św. Józef całkiem zmieszany oświadczył Swej Towarzyszce, iż nie nie pozostaje innego, jak noc w tej grocie spędzić. N. Marja P. zupełnie zadowolona i całkiem spokojna, zgodziła się na przedstawienie Swojego Oblubieńca.

Ze soboty na niedzielę, jak nam opowiada O. Cochem i K. Emmerich o północy narodził się P. Jezus. Oblubieńcy św. całą noc przepędzili w grocie zniszczonej i na wszystkie wystawionej wiatry. Sabat był dniem Pańskim i nie było wolno w tym dniu zajmować się powszedniemi zajęciami, więc dwa te czyste gołąbki zatapiały się w modlitwie. Tymczasem zbliżała się noc najszczęśliwsza, w której się P. Jezus miał narodzić. N. Marja P. oznajmiła św. Józefowi, iż już niezadługo wybijie godzina przez Patrjarchów i Proroków oczekiwana. Usnął się przeto św. Józef w kącik grotty, (po dziś dzień pokazują jeszcze kącik ten pobożnym pielgrzymom). N. Marja pozostała sama, gdy w tem nagle takie ją ogarnęło zachwycenie, jak

jeszcze nigdy. W tej chwili jasno poznała tajemnicę, która się spełniła.

Promienie niewypowiedzianej jasności przeniknęły duszę Marji i Józefa, narodzenie Mesjasza zwiastując. Pod wpływem tych promieni rozumiał także św. Józef dziewiczość Swojej Oblubienicy i czystość tego przebłogosławionego narodzenia. Następnie zbliżył się św. Józef, by ucieić Słowo, które Ciałem się stało, złożył na Boskich Jego nóżkach gorące pocałunki, w pośród miłości niepojętej oddając Mu samego siebie i wszystko, cokolwiek miał na usługi. Dni 40, które po narodzeniu P. Jezusa nastąpiły, były jednym bezustannym zachwytem, w którym św. Józef podziwiał Swego Boga wyniszczonego w złobie w pośród niepoliczonych legionów Aniołów, składających swe hołdy, śpiewających dźwięczne harmonje niebiańskie hosanna.

O jakże sercu naszemu schodzi na takich żarliwych zapalach. Z jakąż to obojętnością i jak zimni zbliżamy się do Komunii św., nie pomnąc, że jedna

Komunja św., przyjęta godnie, zdolna jest uświęcić człowieka. Ona gładzi grzechy powszednie, jest zadatkiem wiecznego zbawienia, sprawia radość Panu Bogu. I gdy raz św. Katarzyna Seneń, o pół godziny spóźniła się do Komunii świętej, szedłszy do kościoła, ujrzała P. Jezusa, który w te do niej przemówił słowa: „Katarzyno, gdzieś była, ja tu tyle czasu czekam na ciebie“. Świętobl. Benedykta mawiała: „Kiedy się znajduje w obecności Boga utajonego w Przen. Sakramencie, nie lękam się pocisków, choćby nawet całego piekła“.

„Strata, jaką sobie wyrządzą, mówią Czeig. Marcelli Champagnot, opuszczając Mszę św. lub Komunię, jest stratą niezem wynagrodzić się niemogącą, stratą nieskończoną, po której nie mogliście się pocieszyć, gdybyście dobrze rozumieli, jakie łaski daje Eucharystja... Ten Sakrament bowiem działa w dwojaki sposób, sam przez się: ex opere operato i przez usposobienie, jakie się przynosi do Jego przyjęcia, ex opere operantis. Zwalczenie pokus,

zachowanie od grzechu śmiertelnego, wytrwanie w św. powołaniu, wypełnienie obowiązków, wierność w pobożnych ćwiczeniach, ubolewanie nad swoją niedoskonałością: to są owoce Sakramentów. Oddalić się od Komunii dlatego, że jesteś kuszonym, jest to odstępować szatanowi zwycięstwo bez oporu“.

Pewien proboszcz, w którego sąsiedztwie niewiara wiele narobiła złego, opowiada nam następujące wzruszające zdarzenie:

Było to zeszłego roku przed pierwszą Komunią św. dzieci, podczas ich przygotowania się. Nasze dzieci z radością zgromadziły się na około ambony. Pobożny pewien kanonik przemówił do nich, aby je przygotować na przyjęcie chleba anielskiego. Ze spokojną uwagą słuchały dzieci słów kapłana. W tem zjawia się nagle jakiś mężczyzna ubrany jak robotnik z gniewem na twarzy i wściekłością w oku pomiędzy tą gromadką pobożną, biega tu i ówdzie, szuka i śledzi w okolo. Łagodnie pytam go: „Czego życzysz sobie przyja-

cielu?“ Odpowiada mi, że żąda swego dziecka. To głośnie i dumne oświadczenie spowodowało wielki niepokój i trwogę w gromadce. Kanonik przewał swą naukę. Każdy był zakłopotany o wynik tego zamieszania. „Mój panie, mówi przybyły do kapłana — ja żądam mego dziecka i to natychmiast. Jego matka jest wprawdzie katoliczką, ale ja nim nie jestem i moje dziecko nie może być katolikiem nigdy“. Wprawiasz mię w zdumienie, mój przyjacielu — odrzekł kapłan. — My nie przypuszczamy do pierwszej Komunii św. żadnego dziecka, którego katolicki chrzest św. nie jest stwierdzony. Czy pańskie dziecko było chrzczone w kościele? „Tak jest“. Czy chrzestni rodzice byli katolicy? „Tak jest“. Czy oni zgodzili się? „Wtenczas zgodzili się, ja byłem przy tem!“ „A więc mój przyjacielu, twoje dziecko jest katolickie!“ „Dotychczas przyznaję, że należało do religji swojej matki, ale od tego czasu żądam, aby należało do mojej religji“.

Mówiąc to, porwał swoje dziecko, którem na jego żądanie wezwał ku niemu, za ramię i zawołał zajadłym tonem: „Naprzód, ruszaj! Od tej chwili ja ciebie będę wychowywał“.

Kochany, mały biedak rzucił na mnie błagalne spojrzenie i rzekł ze łzami: „Och, proszę mnie przecież nie opuszczać!“

Checiałem tedy stanąć między dzieckiem a srożącym się ojcem. Obecni obawiali się, abym nie stał się ofiarą jego wściekłości. Trwożliwe wołania dawały się raz po raz słyszeć z pośród zgromadzonych. Lecz nie stało się nic, owszem nieszczęsny człowiek nieco się uspokoił.

Teraz staliśmy się świadkami nadzwyczaj wzruszającej sceny. Biedne dziecko padło na kolana, objęło ojca za nogi i zawołało głosem pełnym łkania, tonem pełnym dziecięcej delikatności: „Kochany ojcze! ja ci chcę być zawsze posłuszny, ja cię chcę z całego serca kochać, przysięgam ci to — tylko do-

zwól mi — błagam cię, dozwól mi, zostać w religii mojej matki!“

Łkanie zdusiło jego głos; osłabił, była obawa, że zemdleje. Wypadek poruszył wszystkich do łez, nasze dzieci płakały głośno, była to serce rozdzielająca scena. Ale ojciec pozostał twardy i niewzruszony. Jego zatwardziałe, pozbawione wiary czy fanatyzmu pełne serce pozostało samo niewrażliwe i nieczułe na głos natury. Jednak się uspokoił, dał się nawet nakłonić i czekał końca uroczystości, poczem zabrał swego syna. Pod koniec pobożnych ćwiczeń widziałem, że dziecko było blade i drżące.

„Ty drżysz mój kochany — rzekłem i wziąłem go za rękę“. „O tak — rzekł — trwożę się o matkę, ona z pewnością tego wieczora doznała złego obejścia się“.

„Idź tylko z nim spokojnie — rzekłem — bądź prawdziwie grzeczny i posłuszny wobec ojca i ufaj Bogu“. Poszedł. Nie bez bolesnej litości spoglądałem za idącym obok swego ojca jak

niewinne jagnię, co nieme, bez skargi idzie za swym prześladowcą.

Pomodliliśmy się jeszcze wspólnie za dziecko. Mieliśmy wielką nadzieję, że sprawa tak godna boskiego miłosierdzia pomyślnie się załatwi; ale nadzieja zdawała się być daremną. Następnego dnia odbywał się ciąg dalszy — ćwiczeń — jedno miejsce zostało jednak puste, dobry chłopiec nie przyszedł. Skoro ojciec ze synem przyszedł do domu, podniósł ojciec rękę do bicia, ale syn nie zostawił mu na to czasu. Rzucił się mu na szyję, objął go całą siłą miłości, zrosił go swemi łzami, prosił, błagał w natargowy a delikatny sposób, by przecie oszczędzał matki i jemu dozwolił otrzymać pierwszą św. Komunię.

Opadła ręka ojcu — ale zaciekłość jego została. Drugiego dnia wziął syna ze sobą do roboty, nie spuszczał go z oczu. Głęboki smutek ogarnął dziecko, płakało dzień i noc, nie jadło. Dzwonek wzywał na duchowne ćwiczenia, a jemu każde uderzenie dzwonka krajało serce...

Nazajutrz uroczystość św. Józefa, dzień Komunii dziecięcej. Spojrzałem po szeregach moich kochanych i z boleścią zauważyłem, że miejsce dziecka próżne było. „O mój Jezusie! — westchnąłem — „Ty przecież nie dasz temu Twemu jagnięciu zginąć“.

W tej chwili powstaje nagle żywy ruch wokoło mnie. Dochodzą mnie zewsząd wesołe szepty: „Jest! jest!“ Wszystkich oczy spoczywają z zachwytem na miłym, nadechodzącym towarzyszu. Widać było, że cierpiał, ale teraz wyglądał całkiem zadowolony. Zbliżył się z tęsknotą i pobożnością do stołu Pańskiego i przyjął pierwszą Komunię, jak Anioł.

Co się dalej stało? On i my blagaliśmy św. Józefa i św. Opiekun, ten potężny obrońca, wziął to niewinne serce dziecięce pod opiekę swego liljowego berła, okrył tego młodego wyznawcę tym samym płaszczem, którym ochraniał Jezusa przeciw srogim jego prześladowcom podczas ucieczki do Egiptu, a w stajence betleemskiej przed

zimnem. Okrutny ojciec był pokonany przez owego żywiciela Jezusa — dozwolił on synowi iść i oto ujrzeliśmy go powracającego do nas wesołego i szczęśliwego. Oto idźcie do Józefa! (Eichsfld. Vlksbl. Nr. 16. 1884).

**Praktyka.** Jakże niejednego katolika w żywej wierze i w żarliwości w przystępowaniu do Komunii św. zawstydzic może owo pacholę. Podziwialiśmy, ile trudów, ile lez kosztowała go ta łaska, — jednakże za przyczyną św. Józefa wszystko zwalczył i zwycięsko dobił do celu. A ciebie może lada drobnostka, przykre słówko zbija z toru i odwodzi od Komunii św. Rozważ to i popraw się!

#### MODLITWA.

O! św. Józefie, błagam Cię przez tę radość, jakiej doznałeś z narodzenia Zbawiciela świata, racz nas zawsze

otaczać swą opieką, bronić od przesładowców i wyjednać łaskę godnego przyjmowania Komunii św.! Amen.

### Dzień 15-ty marca.

Trzecia boleść św. Józefa.

Zbliżył się czas, w którym trzeba było obrzezać Dzieciątko. Ponieważ jednak św. Oblubienicy niczego nie czynili bez natchnienia z góry, więc udali się na modlitwę o oświecenie, coby im czynić należało. Duch św. dał tę odpowiedź: Jezus Chrystus pragnie bez zwłoki przelać pierwsze krople krwi Swojej na odkupienie świata.

Słowo wcielone w czasie obrzezania składało w ofierze Ojcu Swemu Odwiecznemu pierwiosnki krwi, którą później przelało aż do ostatniej kropli. Nie podobna nam opisać ani oznak miłości, ani trosk najczulszych, jakich dowody w tych dniach boleści Marja i Józef Jezusowi składali.